

Redakcja Liter. i Report.

Dnia 27.IV.1980 r.

315

Godz. 16.05 - 17.30

br

PAMIĘTNIK POLAKA

Biuro Centralne Pracy
Polski Zakład
Delegacja w Głogowie
ul. 1-go Maja 14
17-000 Głogów
Kod pocztowy 74-100
Data: 26.12.83
y

My czekaliśmy na samochód. Przyjechało w nim dwóch innych gestapowców, którym nasi konwojenci przekazali jakieś papiery i nas. Siedząc już w samochodzie zostaliśmy przez nich należycie powitani. Parę uderzeń w twarz kazało nam przypomnieć, że jeszcze widać nie koniec naszej udręki. Gdy zajechaliśmy przed gmach, okazało się, że to urząd Arbeitsamtu. Na pierwszym piętrze, wzdłuż długiego korytarza, stał nasz transport. Odbывał się tutaj prawdziwy targ niewolników. Niemieccy bauery, chodząc wzdłuż szeregu, wyszukiwali mocnych i zdrowych niewolników do pracy. Każdy był oglądany, badano jego mięśnie i przydatność do pracy. Gdy Niemiec wybrał już sobie jakiegoś chłopca lub dziewczynę, prowadził do biura, tam dostawał kwit do kasy, gdzie płacił za niewolnika 15 - 20 RM. Będąc już właścicielem robotnika, był panem jego życia. Kupowano po dwóch i więcej, jeśli gospodarstwo było duże. Mną nikt się nie interesował. Widocznie nie nadawałem się w takim stanie na sprzedaż. Mój współtowarzysz już poszedł

za swoim "panem". Zostałem sam. Targ niewolników się skończył. Był wieczór. Co będzie ze mną? - myślałem. Strasznie dokuczał mi głód. Nareszcie urzędnik po namyśle sprowadził mnie do piwnicy. Dał cały bochenek chleba i duży garnek kawy i tam mnie zamknął na noc. Na starych workach i rupieciach zrobiłem sobie posłanie. Spałem pierwszy raz od dłuższego już czasu, spokojnie - /na tyle na ile dały mi spać wszy/ że nikt w nocy nie wpadnie tutaj z psiką i będzie bił. Bardzo dawały mi się we znaki obite nogi, które przy najmniejszym poruszeniu strasznie bolały. Tak nie najgorzej przespałem noc w piwnicy Arbeitsamtu.

Na drugi dzień, skoro rozpoczęło się urzędowanie, już siedziałem w biurze. ~~On~~ Oczekiwałem tak ja, jak i urzędnik na "kupca". Chciałem jak najszybciej iść stąd precz, obojętnie gdzie, byle szybciej. Powodem tego mojego zdenerwowania było to, że zdążyłem się stać jakimś obiektem, jakąś rzeczą do oglądania. Z biur obok przychodziły mnie oglądać niemieckie dziewczyny, a z nimi urzędnicy z opaskami na rękawie. Wiedziałem, co mogę się po nich spodziewać. I tak jeden na pytanie skąd jestem, gdy odpowiedziałem, że z Bydgoszczy, uderzył kilka razy w twarz. Krzyczał przy tym "tych bydgoskich bandytów należałoby pozabijać! Wszystkich. Co oni tam robili

z naszymi Niemcami". - Ilu ty ich zamordowałeś, co?!" Tłumaczenie się na nic się nie zdawało. Najlepiej trzeba było milczeć i udawać, że się ich nie rozumie.

Gdzieś koło południa do biura wszedł dość jeszcze młody człowiek, ubrany w czarne bryczesy, buty z cholewami, czarnej kurtce i czapce jak w "narciarce". No - pomyślałem sobie - jakiś gospodarz, nie daj Boże dostać się w jego ręce. Z rozmowy przeprowadzonej z urzędnikiem dowiedziałem się, że jest rolnikiem i chciałby dostać jakiegoś człowieka do pracy. Mój "opiekun" z żalem tłumaczył mi, że wczoraj był transport Polaków, ale wszyscy już zostali "sprzedani", a został tylko ten - wskazując na mnie. Domniemany gestapowiec podszedł do mnie. Stał parę kroków przede mną, przyglądając mi się uważnie. Z trudem wstałem z krzesła, aby nie dać mu powodu do bicia, co zaraz robili inni, gdy się natychmiast nie wstawiało. Dziwne, ale gdy tak na mnie patrzył, taksując widocznie, czy nadaję się w ogóle do pracy, nie odczuwałem żadnego przed nim strachu. Może było to już zupełne zobojętnienie, może pragnienie, aby to się już skończyło, może głód, który mi dokuczał? Prawdą jest, że się go nie bałem. A on patrzył. W pewnej chwili spojrzałem mu prosto w oczy. Te oczy były inne. Nie było w nich pogardy, złości, a była

tylko litość. Nie do wiary - pomyślałem. Pomału podszedł do biurka i rzekł: "biorę go". Po chwili wrócił z kasy i tak za jedne 15 Rm stałem się jego własnością. Po wyjściu z urzędu pierwsze jego pytanie było: - "Czy jesteście głodni?"

- Tak - odpowiedziałem.

- Kiedy jedliście ostatni raz - pytał dalej.

- Wczoraj chleb, a tak naprawdę to pół roku temu - odpowiedziałem.

- Dlaczego tak wyglądacie, gdzieście byli - pytał dalej.

- Wyglądam tak, bo tam gdzie byłem, nie dbano o to, abym wyglądał inaczej.

- A gdzie byliście?

- W gestapo, proszę pana - powiedziałem, pewien, że on jest jednym z nich. Ale tu aż mnie zatkało, gdy usłyszałem pytanie:

- A co to jest gestapo? - zapytał zdziwiony.

Udaje, czy naprawdę nic nie wie o tej "sławnej instytucji".

Później miałem możność się przekonać, że dużo Niemców nie miało pojęcia, co to gestapo, ani nic nie wiedziało o istnieniu obozów koncentracyjnych. Tak idąc wolno, bo moje obolałe nogi nie pozwalały na szybkie chodzenie - weszliśmy do zajazdu.

Siedliśmy przy stoliku i on zamówił dla siebie i dla mnie obiad

Mój wygląd wzbudzał pewne zainteresowanie w lokalu. Kelnerka przyjęła zamówienie, ale gdy już miała odchodzić od stolika, spojrzawszy na mnie spytała mojego Niemca:

- Czy on jest z więzienia?

- Tak - odpowiedział.

Wtedy ona schyliła się nade mną i cicho spytała: "Polak?"

- "Tak" - szepnąłem. - No to ja sama coś zamówię dla niego, proszę pana, - rzekła do Niemca. On, gdy to zje co pan, to się rozchoruje.

Po chwili przyniosła mi talerz mlecznej zupy z grysikiem, do tego dwa kawałki chleba. Dziwne, ale po tym czułem się taki syty. W trakcie obiadu mój Niemiec zaczął mi opowiadać o sobie. Mówił mi, że posiada gospodarstwo rolne. Gospodaruje razem z rodzicami, jest żonaty i przyjechał po robotnika rolnego dlatego, że otrzymał kartę wcielenia do wojska. Jutro już wyjeżdża. Jeśli będę pomagał rodzicom jego w gospodarstwie, to będę miał dobrze u nich. Co miałem mówić. Na roli się nie znałem. Na czym ta pomoc miała polegać też nie wiedziałem. Najważniejsze dla mnie było to, aby już gdzieś się ulokować, pozbyć się wszy, umyć i ogolić się i wyspać, wyspać się nareszcie na czymś, co mogłoby się nazywać pryczą lub łóżkiem. Na zapleczu zajazdu znajdowała się stajnia.

gdzie gospodarze zostawiali swoje wozy i konie. Tutaj poprosił jednego z sąsiadów z tej samej wsi, aby mnie odstawił do jego domu, bo on jeszcze musi załatwić parę spraw związanych z jego wyjazdem. Sąsiad ten prowadził sklep na wsi i wracał z towarem do domu. Wsiadłem na wóz i wyruszyliśmy do mego nowego miejsca przeznaczenia. Co mnie tam czeka? - zadawałem sobie pytanie. Sklepikarz nie wdawał się ze mną w rozmowę, a ja całą drogę drzemałem, w czym pomagał mi konik biegnący równym truchcikiem. Tak dojechaliśmy do rzeki, przez którą trzeba było przejechać promem. Rzeka ta to Nogat, jak się później dowiedziałem. Linę na promie ciągnął chłopak z Brodnicy imieniem Janek. Praca ta nie była łatwa. Tak cały dzień ciągnąć tam i z powrotem. A i w nocy musiał wstawać, aby przewieźć spóźnionych gospodarzy wracających z miasta. . Wieś, do której wjechaliśmy, nazywała się Tarranowce i oddalona była od miasta 9 km. Wieś nieduża, ciągnęła się wzdłuż szosy. Gdzieś w końcu wsi sklepikarz zatrzymał wóz i wskazując mi zabudowanie rzekł: "Tutaj ^{on} mieszka Eduard Gierke".

Do mieszkania wchodziło się od podwórza. Szedłem jak na szczudłach. Mięśnie nóg bolały bardzo, tym bardziej że zapomniawszy się zeskoczyłem z wozu na ziemię. Sam o własnych siłach nie byłem w stanie powstać, ale trzymając się koła wozu

podwindowałem się. Trzy schody na podest i już pukam do drzwi mieszkania. Otwiera mi starsza już Niemka. Na pytanie co sobie życzę - mówię jej:- Jestem robotnikiem rolnym. Nie dała mi skończyć. "Nie, to niemożliwe, syn pojechał do miasta po polskiego robotnika rolnego". - "Właśnie to ja nim jestem" - odpowiedziałem.

Cały ten czas nie wpuszcza mnie do środka. Znałem powód jej obaw. Mój wygląd mówił sam za siebie. Dopiero teraz po mojej odpowiedzi uchyliła drzwi szerzej, wpuszczając do kuchni. Tak jak umiałem wydukałem jej po niemiecku, jak się tutaj znalazłem i to, że syn właśnie mnie zabrał z urzędu pracy. Trzeba było widzieć ich miny, to znaczy całej rodziny, która właśnie się zeszła, aby obejrzeć nowego robotnika rolnego. Ten obszarpaniec, brudas, ma być ich robotnikiem. Z wrażenia aż się przeżegnała stara Niemka.

Tak poznałem rodzinę: gospodarza schorowanego, jego żonę - starszą już kobietę, synową, córkę lat 19 i syna lat 14. Ten z miejsca zajął arogancki stosunek do mnie, ponieważ należał do H.J. i nosił swastykę na rękawie. Stojąc tak, kątem oka rzuciłem po ścianach i co mnie uderzyło to to, że nie zauważyłem nigdzie portretu Hitlera, natomiast wisiały obrazy świętych, co świadczyło, że to Niemcy katolicy. No, dzięki Bogu - pomyślałem

sobie, nie tak źle. Gdy oni ochłonęli z pierwszego wrażenia, gospodyni każe mi wejść dalej do pokoju. Nie chciałem się zgodzić tłumacząc się tym, że wpieryw chciałbym się umyć. No i co najważniejsze, że jestem zawszony. Z miejsca zrobił się ruch w kuchni. Mnie kazano wejść do stajni. Tam przyniosła mi synowa dużą miskę z wodą do mycia. Za mną do stajni wszedł stary gospodarz. Nie krępowałem się jego obecnością. Rozebrałem się do naga, aby umyć się należycie. Gdy zobaczył moją część ciała poniżej pleców i nogi z sinymi pręgami, aż stęknął z wrażenia.

- Skąd to masz, kto ci to zrobił - pytał.

W trakcie mycia, tyle ile umiałem, opowiedziałem jemu kto mnie tak urządził, gdzie i za co.

- Czy to możliwe - pytał - aby człowiek człowieka tak traktował?

- Widocznie tak - mówię - skoro tak wyglądam.

Umyty już z grubsza poczułem się lepiej, ale co z rzeczami, te same wkładać? Mój gospodarz wyszedł, po chwili wrócił, niosąc rzeczy na ręku. - To po moim synie - mówił - który idzie do wojska, jemu już nie będą potrzebne. Włóż je.

Ubrałem się więc w spodnie - czarne bryczesy, koszulę w kratę no i buty z cholewami. Czuję się jak nowo narodzony.

Co za rozkosz mieć znowu na sobie czystą bieliznę. Nieważne, że to niemiecka, grunt że czysta. Drugim kłopotem, niemniej ważnym, było pozbycie się wszy we włosach. Powiedziałem o tym gospodarzowi. Przyniósł nożyczki, aby ściąć mi włosy. Chciał mi obciąć aż do skóry, lecz nie dało rady, ponieważ przeszkadzały w tym strupy, które się potworzyły od ciągłego drapania. Pod strupami siedziały wszy. Aby je pozabijać przyniósł jakiś płyn i miałem tym sobie zlać głowę, co też zrobiłem. O rany, co za pieczenie, jakbym głowę włożył w ogień. Palilo tak, że nie mogąc wytrzymać, zanurzyłem głowę w ^{beczkę} ~~kubie~~ z wodą, którą ^{stała} ~~stał~~ opodal. Byłbym się utopił, bo wkładając nagle głowę przechyliłem się za bardzo i formalnie wpadłem do połowy ciała do beczki. Gdyby nie gospodarz, który mnie wyciągnął, nie wiem czy bym się nie utopił. Gdym wykrztusił resztę wody, przyniósł mi lustro i przybory do golenia. Ogoliłem się i teraz już byłem podobny do człowieka. Weszliśmy do mieszkania. Zmiana, jaka dokonała się u mnie przy pomocy mydła i ubrania, zaszła zarazem i u moich gospodarzy. Gospodyni już bez obawy i wstrętu przyglądała mi się, a i reszta domowników także.

Dużo można by było pisać jeszcze o tym dniu, o rozmowach prowadzonych przy stole, kiedy to jadłem obiad. Wiedząc już,

że żadnych "ciężkich" potraw jeść nie mogę - sam zadysponowałem daniem. A była to zupa mleczna i trochę ziemniaków.

Wrócił młody gospodarz z miasta i był bardzo zadowolony ze zmiany która zaszła u mnie, gdy on był nieobecny. Jedno było pewne, że na przekór wszystkim tym, którzy chcieli abym trafił do najgorszego gospodarza, trafiłem właśnie do najlepszego. Nie ma w tym żadnej przesady jeśli powiem, że byłem traktowany jak domownik.

Gdy syn wyjechał dostałem wszystkie jego rzeczy - to znaczy całą garderobę. Znamienne było i to, że gdy okazało się, że nie

jestem zdolny na razie do pracy, bo nie byłem w stanie unieść małego worka z owsem, gospodarze zdecydowali, że przez miesiąc nic nie będę robił, tylko jadł aby nabrać sił. Tak i też było.

Nie pozwolono mi nic robić. Chodziłem po obejściu, po łąkach, cieszyłem się, że wszystko najgorsze mam za sobą. Choć była

okupacja, tu czułem się wolny. Gdyby jeszcze syn gospodarza ten z H.J. mi nie dokuczał byłoby zupełnie dobrze. Gdzie tylko mógł

tam mi dokuczał, nazywając mnie zawszonym Polakiem, polskim psem i tym podobnymi przezwiskami. Nigdy nie odważył się powiedzieć

czegoś podobnego w obecności domowników. W tym czasie miałem możliwość poznać trochę wieś, okolicznych gospodarzy i Polaków

tam pracujących. Nie wszyscy mieli tak dobrze, o nie!